

GŁOS Tygodnik ŚWIDNIKA

Nr 36 (1609)
17.10.2003 r.

cena 1 zł
(w tym 7% VAT)



Ukazuje się od 1956 roku

Lotniczy jubileusz

Upominki, kwiaty, wzruszenia, lampka szampana. Tak upłynęło koleżeńskie spotkanie, które 7 października zorganizowali członkowie świdnickiego Klubu Seniorów Lotnictwa. Uczestili oni w ten sposób 80 rocznicę urodzin swoich dwóch kolegów: Stanisława Gajewskiego i Zbyszka Kodłubaja. Jubileuszowa uroczystość odbyła się w kawiarni ośrodka rekreacyjno-sportowego PZL-Świdnik.

Stanisław Gajewski (na zdj. z prawej) związał swoje życie z WSK Świdnik w 1953 roku. Wcześniej służył jako pilot w lotnictwie morskim. Latał na lekkich bombowcach nurkujących. Początkowo pracował w Aeroklubie jako kierownik wyszkolenia. Później został pilotem zakładowym. Zdobył także licencję pilota doświadczalnego. W 1957 r. ustanowił dwa rekordy świata w lotach wysokościowych na śmigłowcu SM-1. Pierwszy rekord to osiągnięcie pułapu 3000 m w 6 min. 45 sek., drugi zaś to osiągnięcie przewyższenia 6394 m.

Zbyszko Kodłubaj, absolwent Politechniki Warszawskiej zaczął pracować w WSK w 1953 roku jako inżynier przy produkcji elementów samolotu Mig-15. Główny konstruktor śmigłowców seryjnych. Zastępca dyrektora WSK Świdnik i jednocześnie dyrektor Ośrodka Badawczo-Rozwojowego. Razem ze Sta-



fol. Sławomir Socha

O jubilatach nie zapomnieli Mieccyśław Majewski, prezes PZL-Świdnik S.A.

niśławem Kamińskim miał współudział w konstruowaniu Sokoła.

(sls)

Wiersze i rysunki Zbigniewa Miklaszewicza w SDK Ołówkiem leczę swoją duszę

Twórczość Zbigniewa Miklaszewicza to nowe zjawisko w kulturalnym życiu Świdnika. Pięćdziesięcioletni rysownik i poeta dopiero trzy lata temu odważył się pokazać swoje prace instruktorom Spółdzielczego Domu Kultury. Ci natychmiast dostrzegli w nich „iskrę bożą”. Pomagali, doradzali, dopingowali do dalszej pracy. Od tego czasu teczka z pracami pana Zbyszka pęczniała, aż w miniony czwartek, 9 października autor postanowił zaprezentować swój dorobek szerszej publiczności. Ekspozycja obejmowała abstrakcyjne rysunki, wykonane na dużych kartonach brystolowych. Ich dopełnieniem były wiersze, które powstają równolegle z rysunkami, na zasadzie współzależności. Autor chce przede wszystkim podzielić się z widzami doświadczeniami i przeżyciami człowieka, który wiele cierpiał i zrozumiał sens swego cierpienia.

• Swoją przygodę ze sztuką zaczął dość późno, bo mając blisko 50 lat.

• To prawda. Chociaż muszę przyznać, że zawsze ciągnęło mnie do rysowania. Jak tylko miałem okazję bawiałem się na skrawkach

papieru, ale nigdy wcześniej nie traktowałem tych prób poważnie. Nie było czasu. Skończyłem szkołę zawodową, wiele lat pracowałem jako frezer w WSK. Później pojawiły się problemy zdrowotne i

Dokończenie na str. 2



fol. Sławomir Socha

Jadwiga Ciolek, dyrektor Miejsko-Powiatowej Biblioteki Publicznej czyta wiersze Zbigniewa Miklaszewicza (na drugim planie) podczas jego wieczoru autorskiego, 9 października w Spółdzielczym Domu Kultury.

MCUS uczy - jak żyć ze schizofrenią

Zrozumieć, zaakceptować, pomóc

Od 1 listopada Miejskie Centrum Usług Socjalnych rozpoczyna realizację programu wsparcia „Schizofrenia i co dalej?”. Adresowany jest do osób chorych i ich rodzin. O szczegółach programu rozmawiamy z Anną Matejczuk, jego autorką.

- W Świdniku mieszka około 200 osób chorych na schizofrenię. Bardzo często są to młodzi ludzie, w pełni sił twórczych i życiowych. Zwykle pozostawieni są bez wsparcia i szans na godne życie. I właśnie z myślą o nich powstał ten program. Jest to kolejna forma pracy centrum. Chcemy bowiem objąć pomocą jak najszerszą grupę osób, z różnymi problemami, bo na tym opiera się praca socjalna. Pragniemy stworzyć osobom chorym i ich najbliższym możliwość normalnego funkcjonowania w społeczności naszego miasta. Misję naszego programu można streścić w trzech słowach: zrozumieć, zaakceptować i pomóc. Głównym zadaniem jest to, by nasi podopieczni zrozumieli, zaakceptowali swoją chorobę i byli w stanie sami sobie pomóc.

- Jak zamierzacie pomagać ludziom chorym?

- Zaplanowaliśmy utworzenie grupy wsparcia dla chorych na schizofrenię. Osoby te spotykać się będą w Miejskim Centrum Usług Socjalnych, od poniedziałku do piątku, w godzinach 14-18. Serdeczna, ciepła atmosfera, dająca poczucie bezpieczeństwa i oparcie psychiczne zdecydowanie poprawi skuteczność leczenia i funkcjonowanie w życiu osobistym i społecznym. Podczas zajęć przewidujemy ćwiczenie umiejętności samoobsługi i zaradności życiowej oraz funkcjonowania w życiu codzien-

nym, na przykład, samodzielne jedzenie, ubieranie się, przygotowywanie posiłków, gospodarowanie pieniędzmi i robienie zakupów. Chorzy uczestniczyć będą w terapii zajęciowej, obejmującej m.in. choreoterapię, warsztaty teatralne, zajęcia plastyczne, krawieckie i muzyczne.

Zarówno chorzy, jak i ich rodziny skorzystają w centrum z porad psychologicznych i dotyczących spraw socjalnych.

Wszyscy zainteresowani mogą zasięgać szczegółowych informacji w Miejskim Centrum Usług Socjalnych, mieszczącym się przy ul. Kard. St. Wyszyńskiego 5 (obok fontanny), tel. 751 62 00, w godzinach 8-16.

dan

Zawody wędkarskie

o „Puchar prezesa

Pegimeku”

Andrzej Ryngiel

najlepszy

Dwa tygodnie temu w Krylowie nad Bugiem odbyły się zawody wędkarskie o „Puchar prezesa Przedsiębiorstwa Komunalnego Pegimek”. Startowało w nich 52 zawodników. Najlepszy z nich - Andrzej Ryngiel zdobył 3330 punktów. Drugi był Krzysztof Tymicki (1820 pkt.). Kolejne miejsca zajęli: Piotr Ratajczyk (1630 pkt.), Zbigniew Tokarski (1320 pkt.), Piotr Krzyżanowski (1040



pkt). Puchary i nagrody wręczył Andrzej Piasiecki, prezes firmy Pegimek. Organizatorem zawodów było koło zakładowe wędkarzy przy PZL-Świdnik.

d

Latem przyszłego roku

Parking jak nowy



fol. Anna Konepka

Na początku października rozpoczęły się prace remontowe parkingu przed Miejsko-Powiatową Biblioteką Publiczną, u zbiegu ulic: Niepodległości i Wyszyńskiego. Dotychczasowe korzystanie z niego było dla świdniczan uciążliwe, szczególnie podczas ulewnych deszczów i roztopów. Parking nie jest bowiem podłączony do kanalizacji ściekowej, ma jedynie dół chłonny, który szybko zapelnia się i woda zalewa teren do parkowania. Jest to inwestycja trudna i kosztowna ze względu na zakres wykonywanych prac ziemnych. Zakończona zostanie w lipcu przyszłego roku.

Paweł F. Nowak

Pierwszy generał ze Świdnika

15 sierpnia 2003 roku, pułkownik Paweł F. Nowak, dyrektor Departamentu Zaopatrywania Sił Zbrojnych Ministerstwa Obrony Narodowej, z pochodzenia świdniczanin, odebrał z rąk Aleksandra Kwaśniewskiego, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, nominację generalską. Generał brygady Paweł Nowak znany jest jako obrońca interesów polskiego przemysłu obronnego, a zwłaszcza jego lotniczego sektora. O świdnickich korzeniach gen. Pawła Nowaka i jego pracy rozmawialiśmy miesiąc po uzyskaniu awansu:



- Urodziłem się w Szczecinie, a moja rodzina trafiła do Świdnika w 1954 roku i to - nawiasem mówiąc - z mojego powodu. Szczeciński klimat nie

sprzyjał mojemu zdrowiu, więc lekarze zalecili wyjazd na południe. W Świdniku mieszkałem do 18 roku życia. Chodziłem tu do przedszkola, szkoły podstawowej, rozpoczynałem naukę w liceum. Po dwóch latach nauki moja mama przeniosła mnie do liceum im. J. Zamojskiego w Lublinie. W Świdniku mieszka moja mama, młodsza siostra z córkami i mam jeszcze sporo znajomych oraz przyjaciół, z którymi się spotykam.

Do wojska trafiłem zupełnie przez przypadek. Wprawdzie od najmłodszych lat interesowałem się wojskiem, ale wraz z nadchodzącą dorosłością ta sympatia słabła. Planowałem studia na Akademii Rolniczej, wówczas Wyższej Szkole Rolniczej. Chciałem studiować mechanizację rolnictwa. Ale pojawili się w szkole agitatorki z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie i ... jako jedyny spośród uczniów pięciu męskich klas liceum zgłosiłem się do tej uczelni.

Dokończenie na str. 8

Ołówkiem lecę swoją duszę

Dokończenie ze str. 1

przeszedłem na rentę. Życie dalej mnie boleśnie doświadczało. Cztery lata temu zmarła moja żona. Gdy odeszła pocieszałem się zaglądając do kieliszka. Po dwóch latach stwierdziłem, że osiągnąłem już dno. Pojechałem do Lubartowa na kurację odwykową. Korzystać z tego wyjazdu była dwójka. Po pierwsze - do dziś utrzymuję całkowitą abstynencję i po drugie - wróciłem do rysowania. Tym razem na poważnie.

• Czy to właśnie terapia była tym przełomowym momentem, aby tworzyć?

- W pewnym sensie rysowanie stało się kontynuacją terapii. Uspokajało mnie i pozwalało wytrwać w rzeczywistości. Myślę, że to jest doskonałe antidotum na uzależnienie. Jeśli ktoś jest chory, idzie do apteki po określone lekarstwo. W przypadku mojej choroby mogłem wybierać między wizytami w sklepie monopolowym a podróżą po czystej kartce papieru, na której za pomocą długopisu lub ołówka lecę swoją duszę. Wybrałem to drugie.

• To swoista podróż. Twoje rysunki to abstrakcyjne kompozycje, pełne organicznych, roślinnych form, przez które próbuje sączyć się światło. Na innych pracach można doszukać się motywów kobiecych. Dokąd właściwie zmierzasz?

- Zawsze kochałem, aby poznać świat. Rysowanie stało się taką moją wędrówką w nieznane. W początkowych pracach wykonanych węglem dominowała czerń, która przytłaczała światło. Stopniowo, przez tę gęstwinę linii coraz wyraźniej zaczęła przebiegać biel, pojawiały się odcienie szarości. Zwalazcza teraz, kiedy rysuję tuszem, prace nabrały powietrza. Czuję, że moja dusza staje się czystsza i spokojniejsza. To dla mnie katharsis - szczególna forma wewnętrznego oczyszczenia.

Dziś wiem, że taki jest cel mojej podróży. Co do pierwiastka kobiecego - rzeczywiście - jest obecny. Moja żona powiedziała kiedyś, że sam nigdy nie dam sobie rady. Nie wierzę jej. Dziś wiem, że ogromnie dużo zawdzięczam właśnie kobiecie - swojej żonie, terapeutom z Lubartowa, które pomogły mi wrócić do normalnego życia, pani Jadwidze Ciolek, dyrektor Świdnickiej biblioteki i Annie Polanowskiej oraz Eli Kleczek ze Spółdzielczego Domu Kultury. To one znalazły coś interesującego w mojej twórczości i dzięki nim moje prace nie zalegają w domowej szufladzie. Kobiety pomogły mi odnaleźć wiarę w siebie.

• Jak twoje rysunki i wiersze są odbierane przez przyjaciół i znanych?

- Różnie. Młodzię bardzo dobrze odbiera i akceptuje moje prace. Jest chyba świadoma zagrożeń, które może spotkać na swojej drodze.



Jan Sławomir Sycha

Trudniej mi dotrzeć do osób starszych, nawet tych, które również zajmują się twórczością. Nie potrafią zaakceptować faktu, że moje przeżycia są także godne przełożenia na język sztuki. Czasem pytają mnie - dlaczego stale piszesz o trzeźwości? A ja odpowiadam również pytaniem - Dlaczego piszesz o miłości? To też forma uzależnienia. Uważam, że twórca nie powinien ulegać stadnym zachowaniom. Musi mówić o tym, co myśli i czuje, a nie o tym, czego potrzebuje tłum.

Dziękuję za rozmowę.

Rozm. (sls)

DUCHOWE KORZENIE POLSKIEJ KULTURY

„Świątynie dawnej i obecnej Polski” to tytuł wystawy, którą możemy obejrzeć w galerii „Po Schodach” przy ul. Kard. S. Wyszyńskiego 14. Jej organizatorem jest Miejskie Ośrodek Kultury, współorganizatorami lubelskie Centrum Kultury oraz Fundacja Ochrony i Promocji Dóbr Kultury „NIKE”. Patronat nad wystawą objął Burmistrz Świdnika Waldemar Jakson, a jej uroczyste otwarcie miało miejsce 23 września i zgromadziło, niewielkieprawdopodobnie, ale szczerne grono zainteresowanych osób.

Na wernisażu przybyli przedstawiciele władz naszego miasta, kościoła, mieszkańcy Świdnika, a spotkanie uświetnił występ chóru męskiego „Arion”, działającego przy MOK.

Sama wystawa powstała w 1998 r., jej premiera miała miejsce na Festiwalu Kultury Krajów Europy Centralnej w Galerii Instytutu Kultury Polskiej w Londynie. W Polsce wystawiano ją po raz pierwszy w 1999 r. w Toruniu, podczas wizyty Jana Pawła II. Celem całego przedsięwzięcia jest promowanie wielkości i wielości duchowych korzeni polskiej kultury narodowej.

Autorem zdjęć jest Jerzy Lużyński, który poprzez prezentację wyznaczył religijnych obecnych w Polsce chciał pokazać bogactwo, piękno i zróżnicowanie polskiej kultury narodowej w dawnym i współczesnym terytorium naszego państwa. Na kilkudziesięciu plakatach można więc zobaczyć świątynie chrześcijańskie, protestanckie, prawosławne. Są kościoły katolickie, ewangelickie - augustyjskie, katedry, cerkwie grekokatolickie, moleny, czyli skromne drewniane domy modlitw starobrzędowych wyznawców prawosławia, którzy znaleźli schronienie na ziemi suwalskiej, m. in. w Grabowych Gładach, są meczety - niestety tylko dwa, wzniesione w XIX w. w Bohonikach i Kruszynianach na Białostocczyźnie, są bóżnice - miejsca modlitw Żydów, np. zespół bóżnic we Włodowie. Każdy z przedstawionych obiektów jest jednym w swoim rodzaju, każdy ma w sobie niezaprzeczalnie piękno i wart jest obejrzenia, chociażby tylko na fotografiach.

Niewątpliwą atrakcją są kopie witraży Józefa Mehoffera z katedry Świętego Mikołaja w swajcarskim Fryburgu. Niezwykle barwne i wyraziste, o tematyce religijnej, pełne również motywów roślinnych, wzbudzają zachwyt i podziw u odbiorców.

Sponsorami świdnickiej wystawy byli: Przedsiębiorstwo Komunalne „Pegimek” Sp. z o.o., Firma Rethmann, Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Sp. z o.o. oraz Firma Zalewski - Nitowski.

aw

Elektrociepłownia „Giga”

Spółka z o.o. w Świdniku informuje, że do dnia 31.10.2003 będzie sprzedawać

ŻUŻEL

po cenie promocyjnej 6 zł brutto za tonę.

R-46

Wyrazy współczucia z powodu śmierci matki p. Zbigniewowi Białemu składają Koleżanki i Koledzy ze Stowarzyszenia Wspólnota Świdnicka

Pytanie do ...

Waldemara Jaksona, burmistrza miasta Świdnika:



Na oświatę? na miliard za mało

Według nieoficjalnych jeszcze informacji, kwota ogólna przeznaczona w budżecie państwa na oświatę na rok 2004 ma wynieść 25 082 854 tys. zł. Być wyższą od tegorocznej o 3,13 %. Nie uwzględniono tu jednak wydatków dodatkowych, które będą musiały ponieść samorządy w przyszłym roku. Zwiększenie liczby godzin wychowania fizycznego to ponad 64 mln złotych, wzrost wydatków placowych wynikających z awansu zawodowego nauczycieli to ponad 500 mln złotych. Waloryzacja wynagrodzeń pracowników za trudniących w szkołach i placówkach oświatowych o 3 % kosztować będzie samorządy kolejne 620 mln złotych. Wiadomo zatem, że kwota przewidziana przez ministerstwo na rok 2004 jest o ponad miliard za mało. Nie wróży to nic dobrego...

Samorządy, od czasu przejścia roli organu prowadzącego placówki oświatowe, corocznie borykają się z problemem niedofinansowania zadań oświatowych objętych subwencją państwową. Część oświatowa subwencji ogólnej nie odpowiada rzeczywistym kosztom prowadzenia szkół i placówek. Dodatkowo, wskaźnikowy sposób naliczania subwencji algorytmem sprawia, że różnice w finansowaniu jednostek samorządu terytorialnego prowadzących różne typy szkół jeszcze bardziej się pogłębia.

Zmiany, które wprowadziła reforma oświatowa, co do skali trudności, przekroczyły chyba wyobrażenia twórców reformy. Cała baza, czyli budynki, ich pojemność, wyposażenie, sposób organizacji dozwodu, tworzone przez lata na potrzeby szkoły ośmiolatek trzeba było w stosunkowo krótkim czasie dostosować do potrzeb szkoły sześciolatkowej i gimnazjum. W związku z tym, że cały system oparty został na tzw. bonie oświatowym, który w roku bieżącym wyniósł ok. 2517 złotych (mnożonym przez współczynniki zależne od przeróżnych okoliczności towarzyszących uczniowi podczas nauki, algorytm podziału subwencji oświatowej przewiduje 32 takie okoliczności) i siłą rzeczy wymusił likwidację mniejszych szkół i nadmierne rozproszenie uczniów. W przeciwnym razie subwencja oświatowa nie wystarczałaby nawet na pensje dla nauczycieli, o pozostałych kosztach nie wspominając.

Trudno zresztą o dobry algorytm podziału subwencji między różne typy samorządów, jeśli system finansowania oświaty w Polsce jest obciążony narastającymi przez lata błędami. Nie sposób dowiedzieć się, nawet w MENIS, ile mamy w Polsce nauczycieli. Brak standardów zatrudniania nauczycieli, co przy generalnej zasadzie naliczania subwencji „na ucznia” uniemożliwia wyliczenie kwoty potrzebnej do finansowania polskiej edukacji.

Wydatki na prowadzenie szkół przez samorządy wynoszą od 30 % do 70 % budżetów. W tych kwotach wydatki na nauczycielskie wynagrodzenia przekraczają często 80 %, w wielu gminach subwencja nie wystarcza nawet na wynagrodzenia. Ten fakt pokazuje, jak potrzebne jest dokładne ustalenie rzeczywistych kosztów prowadzenia szkół przez samorządy. Tym bardziej w tym momencie, podczas zbliżających się do finału prac nad nową ustawą o dochodach jednostek samorządu terytorialnego.

Na koniec dwa zdania o sytuacji w Świdniku. Na tle generalnej załamki oświaty w Polsce sytuacja w naszym mieście przedstawia się dość dobrze, co nie oznacza, że nie potrzeba gruntownych zmian. Wynikają one przede wszystkim ze spadku liczby uczniów w szkołach. Konieczna będzie zatem reorganizacja sieci placówek i racjonalizacja kosztów w roku 2004.

Jubileusz Ośrodka Informatyki PZL-Świdnik

W związku z przypadającą w lutym 2004 roku 35 rocznicą powstania Ośrodka Informatyki w PZL-Świdniku, zwracamy się z prośbą do wszystkich osób zatrudnionych w przeszłości w ośrodku o kontakt telefoniczny w celu uzgodnienia ich obecności na uroczystości jubileuszowej. Nr tel.: 751-20-61, wew. 58-91.

OGŁOSZENIE

Burmistrz Miasta Świdnika informuje, że na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta Świdnika, ul. Wyszyńskiego 15 w dniu 15 października br. na okres jednego miesiąca został wywieszony projekt listy przydziału lokali socjalnych i lokali mieszkalnych.

Zapraszamy dzieci i młodzież ze świdnickich szkół do udziału w IV edycji Konkursu Plastycznego „Moja Ojczyzna” - imprezy pod patronatem Starosty Powiatu Świdnickiego i Burmistrza Miasta Świdnika.

Format i technika prac - dowolne. Oprawione i podpisane prace prosimy składać w sekretariacie swojej szkoły. Każda placówka wyłoni 10 najlepszych prac, które wezmą udział w wystawie konkursowej w Szkole Podstawowej nr 5, przy ul. Jarzębinowej 6 w Świdniku.

Termin składania prac upływa 30.10.2003r.

Prace oceniane będą w następujących kategoriach wiekowych:

1. przedszkola
2. szkoły podstawowe kl. I-III
3. szkoły podstawowe kl. IV-VI
4. gimnazja
5. szkoły średnie
6. inne placówki

Wystawa pokonkursowa połączona z wręczeniem nagród odbędzie się w Szkole Podstawowej nr 5 w Świdniku, przy ul. Jarzębinowej, w dniu 12 listopada 2003 r. o godz. 12.00.

„Głos Świdnika” - Tygodnik PZL-Świdnik S.A. i Zarządu Miasta Świdnika. nakł. 2290 egz. Adres redakcji: 21-045 Świdnik, ul. Lotników Polskich 1, skr. poczt. 10. Tel./fax 468-74-54.

Z redakcyjnej poczty

Na lamach „Głosu Świdnika” nr 35(1608) z dn. 10.10 br. Pani Prezes Spółdzielni Mieszkaniowej na pytanie: Jak lepiej płacić? (za centralne ogrzewanie) nie dała jednoznacznej odpowiedzi. Na takie pytanie najlepsza odpowiedź to: sprawiedliwie i jak najmniej.

Aby tak mogło być za pobraną energię ciepłą powinni płacić wszyscy mieszkańcy, a nie tylko Ci co mieszkają na parterze, czy w mieszkaniach z trzema ścianami zewnętrznymi. Właśnie Ci potrzebują więcej ciepła, bo muszą ogrzać swoje mieszkanie i mieszkania usytuowane w „środku” budynku.

Ciepło niestety ma taką właściwość, że unosi się do góry. Mimo wymiany okien i utrzymywania temp. maks. 18-19 °C mieszkania na parterze wymagały doplat, podczas gdy usytuowane wyżej miały zwroty. To, że lokator z parteru do ogrzania identycznego mieszkania do tej samej temperatury zużyje więcej ciepła niż lokator mieszkania na piętrze, nie jest jego winą. Przyczyna leży w stropach i ścianach, które mają za duże współczynniki przepuszczania ciepła.

Podzielniki ciepła są bardzo, ale to bardzo niedokładne. Błędy wskazania tych podzielników, jak podał jedna z gazet, wynoszą często 800%! Dlatego ta metoda rozliczania jest niedokładna i szkodliwa lokatorzy z niej rezygnują.

Dobrze by było, by na lamach „GŚ” Spółdzielnia Mieszkaniowa podała dlaczego w bloku bez podzielników wszyscy lokatorzy mają zwroty, a w bloku z podzielnikami tylko niektórzy. Do czasu wymalowania w miarę dokładnej metody pomiaru ilości pobranej energii cieplnej powinno pozostać się przy rozliczaniu z „metra”.

nazwisko i adres do wiadomości redakcji

REPERTUAR KINA „LOT”

- 17 października - „Hero”. Prod. Chiny, od lat 15, godz. 17.00, 19.15
- 18-19 października - „Hero”. Godz. 17.00, „Zabawy z bronią”. Prod. Kanada/USA, od lat 15, godz. 19.15
- 20-24 października - „Stara Baśń. Kiedy Słońce było Bogiem”. Reż. J. Hoffman. Prod. Pol., od lat 12, godz. 17.19.15.

NSZZ Solidarność BIULETYN ZWIĄZKOWY WSK „PZL - ŚWIDNIK” GROTA

Czy jeszcze pamiętamy ?

„Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny: sprzeciwia się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina nam błędy naszych obojętów (...). Dotknijmy go obelgą i katuszą, by poznać jego łagodność i doświadczyć jego cierpliwości. Zasadźmy go na śmierć haniebną, bo - jak mówił - będzie ocalony”. Księga Mądrości (2, 12, 19-20).

O nieprawości, o mordzie dokonany na ks. Jerzym Popiełuszce 19 października 1984 r. nad Zalewem Wiślanym przy wrocławskiej tamie wiedzą pewnie wszyscy Polacy. Przypomnijmy okoliczności tej zbrodni. Sprawcy próbowali dokonać zamachu po raz pierwszy 13 października, rzucając dużym kamieniem w samochód, w którym jechał Ksiądz Jerzy. Jego kierowca, Waldemar Chrostowski, zachował panowanie nad kierownicą.

19 października, po godz. 21.00, oficerowie SB, udając patrol milicji drogowej, zatrzymali pod Górkami samochód, którym jechał ks. Popiełuszko. Wydarzenia działy się od tej chwili bardzo szybko: Kapłana obezwładniono i wrzucono do bagażnika, natomiast jego kierowcę - Waldemara Chrostowskiego - wprowadzono do wnętrza auta. Udało mu się zbiec; wyskoczył z pędzącego samochodu. Sprawcy porwania jechali w kierunku Torunia. W pewnym miejscu zatrzymali samochód, wtedy to ich ofierze udało się wyrwać. Ksiądz Jerzy próbował ucieczki. Schwytywany przez oprawców, został w nieludzki sposób skatowany i skrepowany linami. Samochód ruszył w stronę Wrocławia, zatrzymując się przy zaporoje wodnej na Wiśle. To dokonał się ostatni akt zbrodni. Obciążeni zwanego Kapłana przygotowanymi kamieniami, oprawcy wrzucili go jeszcze żywego w wody Wisły. Dokonawszy morderstwa, bezzwłocznie odjechali.

Wkrótce znaleziono ciało Księdza Jerzego, podano do wiadomości nazwiska zabójców. Odbył się proces. Sprawców osadzono w zakładach karnych. Dziś wszyscy są na wolności. Do chwili obecnej nie zostali osądzeni inspiratorzy tej zbrodni...

W rocznicę śmierci Ks. Jerzego

Świdnik

W tym roku mija 19 rocznica śmierci Sługi Bożego Księdza Jerzego Popiełuszko, bestialsko zamordowanego duszpasterza „Solidarności”, męczennika za naszą Ojczyznę. By uczcić pamięć tamtych tragicznych wydarzeń, zapraszamy do udziału we mszy świętej odprawianej w intencji Ks. Jerzego i rychłej jego beatyfikacji.

Msza święta zostanie odprawiona w niedzielę 19 października o godzinie 17 w Kościele p.w. Chrystusa Odkupiciela w Świdniku.

Warszawa

Komisja Miedzynazakładowa NSZZ „Solidarność” PZL-Świdnik S.A. organizuje także wyjazd na uroczystą mszę świętą przy grobie Ks. Jerzego, która odbędzie się w dniu 19 października o godzinie 18 w Kościele p.w. św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie. Zapisy chętnych w Sekretariacie Komisji NSZZ „S” do 17 października br.

Wyjazd nastąpi 19 października o godz. 12 sprzed kościoła p.w. Chrystusa Odkupiciela przy ul. Kosynierów. Koszt wyjazdu 20 zł. dla pracowników zakładu, rencistów i emerytów. Dla pozostałych chętnych 40 zł.

Kapitał początkowy

WARTO POSZUKAĆ

Większość z nas otrzymała już od pracodawcy druk zażyłowany „Wezwanie do dostarczenia dokumentacji dotyczącej naliczenia kapitału początkowego”. Mimo że wszelkie wezwania urzędowe nie kojarzą nam się najlepiej, w tym przypadku chodzi wyłącznie o nasze dobro. Jeżeli zadbamy o należyte udokumentowanie przepracowanych przez nas lat, będziemy mogli liczyć na wyższą emeryturę.

ZUS przeprowadza naliczanie kapitałów początkowych wszystkich ubezpieczonych już od dwóch lat. Kapitał początkowy wyliczony zostanie wszystkim, którzy przed 1 stycznia 1999 roku mieli opłacane składki ubezpieczenia społecznego. Data ta jest dlatego tak ważna, że jest punktem, od którego nasze składki, wypracowane z mozołem, zaczęły trafiać na indywidualne konta, prowadzone przez ZUS. Odtąd nie mędrowały już do jednego worka budżetu państwa, gdzie ginęły bezpowrotnie. Kapitał początkowy to więc swoista rekompensata dla osób urodzonych po 31 grudnia 1948 roku, bo tylko ich dotyczy jego naliczenie.

Dzisiaj, by odtworzyć wielkość składek, które wypracowywaliśmy przed 1999 rokiem, musimy niestety zebrać dokumenty, poświadczające lata naszej pracy i otrzymywane wówczas świadczenia. Ważne są także okresy nieskładkowe, czyli takie, w czasie których co prawda nie pracowaliśmy, jednak do ZUS trafiały nasze składki ubezpieczenia.

Musimy udowodnić swój staż pracy oraz zarobki z okresu przed reformą emerytalną. Jeśli uda nam się udokumentować lata, w których nasza pensja znacznie przekraczała średnią krajową, będziemy mieć większy kapitał początkowy, a tym samym wyższą emeryturę. Pamiętajmy jednak, że liczy się każdy przepracowany rok, niezależnie od wysokości zarobków. Kwota, która zostanie wyliczona jako kapitał początkowy, będzie dopisana do naszego indywidualnego konta, na które dzisiaj wpływają nasze składki.

Komu kapitał?

Uzyska go każdy (urodzony po 31 grudnia 1948 roku), kto pracował (był ubezpieczony) przed 1 stycznia 1999 roku. Przy ustalaniu kapitału początkowego nie ma zna-

czenia, czy nadal podlegasz ubezpieczeniu społecznemu. Jeżeli przykładowo Kowalski przebywa obecnie na rencie i nie podlega ubezpieczeniu, a udokumentował swój wcześniejszy staż pracy, to oczywiście uzyskał kapitał początkowy, według którego naliczana będzie jego emerytura.

Kapitał zostanie naliczony także tym, którzy pracowali za granicą, pod warunkiem że Polska ma podpisane stosowne umowy z państwem, w którym wykonywali pracę. Jeżeli np. Kowalski pracował przed 1 stycznia 1999 roku w Niemczech i nie nabył prawa do emerytury w tym kraju, to przepracowane tam lata będą uznane przy naliczaniu jego kapitału początkowego. To, czy kraj, w którym pracowaliśmy, ma podpisaną z Polską stosowną umowę, możesz sprawdzić w oddziale ZUS lub na stronach internetowych www.zus.pl.

Jeżeli Kowalski przeszedł na emeryturę, ale nadal opłacał składki (bo np. dorabiał sobie gdzieś na pół etatu), to te składki ZUS także wliczy do jego kapitału początkowego. Jak już pisaaliśmy, kapitał nie będzie obliczany osobom urodzonym przed 31 grudnia 1948 roku. Ich emerytura jest obliczana na starych zasadach. ZUS nie będzie też brał pod uwagę okresów, w których Kowalski prowadził gospodarstwo rolne lub pracował w takim gospodarstwie, nawet jeśli w tym okresie odprowadzał składki na KRUS. Rolnicy mają bowiem odrębny system emerytalny i nie objęli ich reformą.

Osoby prowadzące działalność gospodarczą, wykonujące prace na podstawie umowy agencyjnej, umowy-zleczenia oraz zatrudnione w zakładach zatrudniających do 20 pracowników, bezrobotni lub pobierający zasiłki z pomocy społecznej muszą sami zgłosić się do ZUS z dokumentami, niezbędnymi do wyliczenia kapitału początkowego. W każdym innym przypadku zebrane przez nas dokumenty dostarczyć do ZUS pracodawca.

Dokończenie w następnym wydaniu „Grota”

25 lat pontyfikatu Ojca Świętego

Nie ma „Solidarność” bez miłości

I wołam (...) z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień święta Zesłania (...). Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi! Po usłuszeniu tych słów ponad 300-tysięczny tłum pielgrzymów z całej Polski, którzy przybyli do Warszawy 2 czerwca 1979 r., żeby posłuchać Papieża, zadrział. Zadrzeli także Erich Honecker i Gustav Husák oraz inni przywódcy bratnich narodów, ale nie ze szczęścia. Z obawy. Zadrział też Leonid Breżniew. Nasi polscy towarzysze partyni, którzy nieudolnie i arogancko rządzi-li krajem, nie drżeli, oni już się trzęśli ze strachu.

Kiedy rok wcześniej, 16 października o godz. 18.45, w Rzymie ogłoszono, że Papieżem został wybrany Polak, arcybiskup Karol Wojtyła, świat wstrzymał oddech. Stało się jasne, że zbliża się koniec komunistycznego porządku i dominacji. To, kiedy upadł reżim, było już tylko kwestią czasu.

Jan Paweł II chciał rzucić dobrą nowinę po całym świecie. Dlatego zdecydował się zrezygnować z tradycji przebywania tylko w Stolicy Apostolskiej i rozpoczął podróż po całym świecie. Polska nie była jednak pierwszym krajem, który odwiedził. Najpierw był Meksyk. Do naszego kraju Papież Polak zawiązał w czerwcu 1979 r. Jego charyzma i głęboka wiara, jego tak mocno okazywana miłość do Boga i ludzi, jego radość z tego, że oto Papieżem został syn polskiej ziemi spowodowały, iż po tych 9 dniach to była już inna Polska. Kiedy Papież wysłał kazanie na placu Zwycięstwa, tłum przerwał mu śpiewając My chcemy Boga, my chcemy Boga w księżcu, w szkole... Stało się jasne, że Polska przestała być krajem komunistycznym, że było to tylko pozory i kłamliwa propaganda. Polska była krajem ludzi wierzących w Boga, którzy poprzez wyniesienie na Boskiego Namiestnika skromnego duchownego z Krakowa, poczuli, że mają godność. Poczuli się odważni, bo zrozumieli, że są jedną rodziną.

Potem powstała „Solidarność”. Trwa do dzisiaj. Mimo że minęły już 23 lata od jej powstania, Jan Paweł II bardzo często mówi o niej, jako o nadziei dla ubogich i zrezygnowanych, dla bezrobotnych i nieszczęśliwych.

Sierpień

Sytuacja geopolityczna Polski pod koniec lat 80. była jasna i czytelna. Byliśmy krajem całkowicie zależnym od dobrej woli włodarzy z Kremla. Chociaż już oficjalnie aparat terroru nie stosował takich represji jak w czasach stalinowskich, jednak działalność szpiegów bezpieczeństwa była bardzo energiczna. Obowiązywała cenzura. Uścisk ekonomiczny ze strony ZSRR był bardzo

duży. Gospodarka socjalistyczna okazywała się nieudolna. Różnica między poziomem życia u nas i na zachodzie Europy powiększyła się do niebotycznych rozmiarów.

Przez całą dekadę ekipa pod wodzą Edwarda Gierka próbowała zreformować kraj. Jednak poza potężnym długiem z powodu pobranych kredytów na rozwój ekonomiczny kraju, nie było żadnych korzyści. Wtedy to właśnie Papieżem został Polak. Podczas jego pierwszej podróży do kraju, polskie społeczeństwo widziało, jaką ma siłę i ile ludzi modliło się wspólnie na krakowskich Błoniach. Jan Paweł II powrócił do Rzymu, ale ziarno nadziei zostało rzucone. Miałoby bardzo korzystne warunki rozwoju: kryzys ekonomiczny w kraju i ubrana na białą postać w Watykanie, która baczenie śledziła wydarzenia w Polsce.

Spółeczeństwo zaczęło się burzyć. Jednak ludzie, nauczani krwawymi wydarzeniami z poprzednich lat, nie wychodzili na ulice, lecz przestali pracować na znak protestu. Strajki przerosły się w paraliz całego kraju. Dozł do tego dlatego, że ludzie zobaczyli rok wcześniej, w trakcie wizyty Papieża, jak wielu ich jest w całej Polsce. Później nie musieli już nawet siebie widzieć, ale słysząc o strajkach w kolejnych zakładach pracy, oczyma wyobraźni przypominali sobie tłumy, które pojawiały się na trasie przejazdu Jana Pawła II.

Solidarność

Strajki zakończyły się pełnym sukcesem. Władza zgodziła się na powstanie NSZZ „Solidarność”. Pretekstem okazało się, że ludzie oczekują nie tylko związku zawodowego, lecz jakiejś organizacji, w której mogliby realizować swoje cele. Już wkrótce do „Solidarności” należało blisko 10 mln Polaków. Ksiądz Józef Tischner mówił, że „Solidarność” jest ogromnym lasem zasadzonym przez przebudzone sumienia Polaków. Ludzie, przez wiele lat żyjący na ubożu polityki, dbający tylko o siebie i swoje rodziny, nagle zaczęli ramię w ramię działać dla dobra całego społeczeństwa.

Kiedy kilkanaście miesięcy później reżim wypowiedział wojnę własnemu narodowi, rozwiązał „Solidarność” i uwięził jej działaczy. Jan Paweł II był osobą, dzięki której Polacy nie stracili nadziei. W „Deklaracji Stolicy Apostolskiej w sprawie polskiej” z lutego 1982 r. mówił: „Przejdzie, z jakim Europą i cały świat śledzą wydarzenia w Polsce, wyprzedza 13 grudnia i sięga momentu, w którym ruch robotniczy i ludowy rozpoczął proces odnowy, to jest sierpień 1980 r. Z kolei nie przewodził zmian zapoczątkowanych tamtego lata wywodzi się z ostatnich 40 lat historii Polski, a nawet dalej - z historii dwóch ostatnich stuleci. Są narody, którym historia zgatowała wspaniały, lecz jakże trudny los odzyskiwania wciąż na nowo, za cenę walk i nieustannych wysiłków dla podstawowych dóbr własnej egzystencji: bezpieczeństwa terytorium, suwerenności i swobodnego wyboru sposobu organizacji własnego życia.

Polacy nie zdawali sobie sprawy w owym czasie, iż oto pchają własnymi rękoma kolo historii całego świata. Wiedział o tym Papież Polak. W trakcie pobytu 5 czerwca 1999 r. w Gdańsku i Sopocie powiedział: W tym bowiem mieście przed 19 laty narodziła się „Solidarność”. Było to przełomowe wydarzenie w historii naszego narodu i dziejach Europy. „Solidarność” otworzyła bramy wolności w krajach zniewolonych systemem totalitarnym, zburiła mur berliński i przyczyniła się do zjednoczenia Europy rozdzielonej od czasów II wojny światowej. Nie wolno nam tego nigdy zatrzeć w naszej pamięci (...).

Nie ma „Solidarność” bez miłości

Kontakty między „Solidarnością” a Ojcem Świętym były zawsze bardzo zżyłe. W trakcie każdej pielgrzymki członkowie Związku Polacy zawsze są w pobliżu Jana Pawła II. Bardzo często odpowiadają też Ojca Świętego w Stolicy Apostolskiej. Są zawsze bardzo ciepło przyjmowani.

Tak było też podczas pielgrzymki związkowców w Rzymie w listopadzie 1996 r. Podczas niej Papież wspominał słowa, jakie wypowiedział 12 czerwca 1987 r. w Gdańsku, jeszcze przed ponownym zarejestrowaniem „Solidarności”: Codziennie się za Was modlę, czy jestem, w Rzymie i gdziekolwiek jestem, codziennie się modlę za moją Ojczyznę, modlę się za ludzi pracy i modlę się za to szczególne, wielkie dziedzictwo polskiej „Solidarności”. Słowa te nie straciły ze swej aktualności i mocy. Proszę was, modlitwie się razem ze mną, tu w Wiecznym Mieście, u grobów apostołów Piotra i Pawła, i tam w Polsce, kiedy wrócicie z waszej pielgrzymki. Modlmy się wspólnie za wszystkie sprawy naszej Ojczyzny, za ludzi pracy, za polskie rodziny, za wszystko, co Polskę stanowi.

Dla Papieża walka o „Solidarność” nie zakończyła się. Uważa, że należy pochylić się nad losem drugiego człowieka. Odpowiadając Gdańskowi mówił w czerwcu w 1999 r.: Słyszałem od was: nie ma wolności bez „Solidarności”. Dzisiaj trzeba powiedzieć: nie ma solidarności bez miłości. Więcej, nie ma szczęścia, nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości, tej miłości, która przebacza, choć nie zapomina, jest wrażliwa na niedolę innych, nie szuka swego, ale pragnie dobra dla drugich, miłości, która służy, zapomina o sobie, gotowa jest do wspaniałomyślności dawania. Jesteśmy zatem wezwani do budowania przyszłości opartej na miłości Boga i bliźniego. Do budowania cywilizacji miłości.

Jan Paweł II w trakcie ostatniej wizyty w Ojczyźnie w czerwcu 2002 r. często nawiązywał do idei, która była podstawą powstania „Solidarności”. Powiedział m.in. w trakcie pożegnania: Niech zapamięta duch miłosierdzia, bratniej solidarności i współpracy oraz autentycznej troski o dobro naszej Ojczyzny.

Nie ma chyba członka NSZZ „Solidarność”, który nie doceniałby ogromnych zasług Ojca Świętego dla Związku. Bez jego duchowego wsparcia także w obecnej chwili byłoby dużo trudniej walczyć z arogancją rządzących w obronie miejsc pracy i ludzkiej godności.

Olga Zielińska
„Magazyn Solidarność”

Niewrażliwa lewica

Nie dba o najuboższych, nie pomaga zakładom znajdującym się w trudnej sytuacji, nie prowadzi polityki ułatwiającej start życiowy młodzieży z najuboższych rodzin, nie dba o równy dostęp do opieki zdrowotnej. Taki obraz Sojuszu Lewicy Demokratycznej wyłania się z sondażu przeprowadzonego na zlecenie „Rzeczpospolitej”.

Jednym z haseł wyborczych SLD, które miało obrazować wrażliwość lewicy na sprawy społeczne, było „Mamy serce po lewej stronie”. Po dwóch latach rządów Leszka Millera, obecnie rządząca partia kojarzy się raczej z kims bez serca. We wrześniu „Rzeczpospolita” spytała Polaków, jak postrzegają sojusz. I tak, tylko 10 proc. badanych stwierdziło, iż SLD dba o najsłabszych i najuboższych obywateli, przeciwnego zdania było 83 proc. respondentów. Większość badanych uznała również, iż SLD nie działa na rzecz wyrównywania szans życiowych obywateli oraz nie zadbał o równy dostęp do opieki zdrowotnej.

GŁOS

powiatowy

Amarantus, zboże XXI wieku

Złoto Inków w Melgwi

W ponury październikowy dzień, gdy wokół już mało barwnych kwiatów, pola pełne wysokich czerwono-bordowych roślin są dużym zaskoczeniem. Natychmiast przyciągają wzrok. Te wielkie, przewyższające nawet czasem człowieka rośliny to amarantus czyli szarłat spożywczy, zwany też zbożem XXI wieku. W Europie Zachodniej znany i wykorzystywany jest od wielu lat. W Polsce na razie niewielu rolników zdecydowało się na jego uprawę. Największe plantacje na Lubelszczyźnie są w gminie Melgiew. Jedną z nich prowadzi Tomasz Golon.

Święta roślina Indian

Amarantus, obok fasoli, ziemniaków i kukurydzy, to jedna z najstarszych roślin uprawnych. Przed 3000 lat była podstawową rośliną zbożową uprawianą przez Indian Ameryki Środkowej i Południowej. Zwana często złotem Inków i Majów, uznawana jest przez nich za świętą roślinę. Wyglądem różni się znacznie od naszych zbóż. Jest wysoka, jedne odmiany mają wiechy koloru bordowo-czerwonego, inne są żółte. Uprawne formy amarantusa wytwarzają kwiatostan o długości dochodzącej do 50 cm. Zawierają one około 50 tys. nasion koloru kremowego, złocistego lub różowego. Szarłat spożywczy przewyższa też wszystkie znane zboża, nawet pszenicę, wartościami odżywczymi. Zawarte w nim białko posiada wyższą wartość biologiczną niż białko mleka. Nasiona szarlatu charakteryzują się wysoką zawartością łatwo przyswajalnego żelaza, obniżają

Z Ameryki do Melgwi

W Polsce szarłat znany jest raczej jako uciążliwy chwast. Obie rośliny, spożywca i tepiona przez ogrodników, należą do tej samej rodziny.

- Z amarantusem uprawnym zetknąłem się dzięki Lucynie Rusińskiej, zajmującej się wprowadzaniem powinek technicznych w służbie rolniej z ramienia Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Końskowoli - mówi Tomasz Golon.

- Namawiała rolników do uprawy tej rośliny, ale przyjmowała się ona z oporami. Byli producenci szarlatu określali ją wręcz jako roślinę jednego sezonu. Jest bowiem dość ryzykowna w uprawie, szczególnie na Lubelszczyźnie. Wpływa na to kilka czynników. Okres siewu nie pokrywa się, z reguły, z opadami deszczu na naszym terenie, a wilgoć jest niezwykle ważna przy kielkowaniu, gdyż szarłat sieje się bardzo płytko, wręcz na powierzchni ziemi. Kolejne zagrożenie to gradobicia, które, na przykład, w ubiegłym roku mocno nadwyrężyły wszystkie plantacje. Na szczęście grad padał w lipcu, więc wiele roślin zdążyło się odbudować. Trudny jest także okres zbiorów, który najczęściej przypada w listopadzie, ponieważ szarłat zbiera się po wystąpieniu przynajmniej dwóch solidnych przymrozków. Zwykle wtedy jest już zimno, wietrznie, padają deszcze lub śnieg. Na rozmokłe pole trudno lub wcale nie można wejść kombajnem. Dlatego więc jeszcze uprawiam szarłat? Bo mimo tak kiepskiego ubiegłego roku, suszy, gradu, silnych wiatrów wytrzepujących bardzo lekkie ziarenka, zwróciły mi się włożone



Fot. Anna Konopka

Amarantus, z czym to się je

W krajach Unii Europejskiej roślina ta jest coraz częściej wykorzystywana ze względu na jej wartości odżywcze. Produkuje się z niej artykuły spożywcze, m.in. różnorodne pieczywo, ciasta, desery, przyprawy sałatkowe, makarony oraz pasze dla zwierząt, trzody chlewnej, bydła i drobiu. W Polsce, mimo istnienia upraw szarlatu nie jest on tak powszechnie wykorzystywany. Kilka ciastkami używa do swych wypieków maki i nasion amarantusa. Mąka w niewielkiej ilości wykorzystywana bywa jako polepszacz do pieczywa pszennego, żytniego. Także przemysł paszowy nie jest na razie zainteresowany tą rośliną. Wiele wskazuje na to, że ma ona dużą przyszłość. Coraz bardziej bowiem zwracamy uwagę na to, co jemy. Dbamy o zdrową żywność, zawierającą witaminy i mikroelementy.

- Nasze plony, na zasadzie kontraktacji, kupuje firma z Łomży - wyjaśnia Tomasz Golon. - Ona też umożliwia nam wysuszenie bardzo wilgotnego ziarna. Jakiś czas temu można było w Melgwi kupić chleb z dodatkiem amarantusa. Zaprzestano jednak jego pieczenia, gdyż był za drogi w porównaniu ze zwykłym pieczywem. Dla porównania podam, że kilogram pszenicy kosztuje 50 groszy, natomiast taka sama ilość szarlatu spożywczego 2 złote. W Polsce wyroby z zastosowaniem tej rośliny można kupić w sklepach ze zdrową żywnością.

Mateusz i Bartek, synowie pana Tomasza, bardzo lubią popping amarantusowy, czyli specjalnie spreparowane ziarna, coś w rodzaju dmuchanego ryżu, zalewane ciepłym mlekiem. Pani Anna, ich mama, zna różne przepisy na ciasta i owocowe desery z poppingiem. Ja także próbowałam poppingu. Ma dość neutralny smak, ale zupa mleczna z tymi zianami jest smaczna i co najważniejsze rano - szybka do wykonania.

Anna Konopka



Fot. Anna Konopka

poziom cholesterolu. Zawarte w nich nienasycone kwasy tłuszczowe zmniejszają ryzyko rozwoju miażdżycy i chorób serca. Amarantus ma jeszcze dodatkową zaletę, nie zawiera glutenu, więc może być spożywany przez chorych na celiakię. Jego ziarno jest tak małe i lekkie, że do siewu wymaga balastu i u nas jest nim zwykle kasza manna.

koszty, czyli wynajęcie ludzi do plewienia i wynajęcie kombajnu do zbioru szarlatu. Myślę też, że każdy rok nie może być tak kiepski i wreszcie uprawa przyniesie zyski. Poza tym, a właściwie przede wszystkim uprawiam pszenicę, buraki cukrowe i rzepak.

Oprócz Tomasza Golona w gminie amarantusem zajmują się też Franciszek Mróz i Kajetan Chojna.

Przewoźnicy protestują

„Wysoka Rado żądamy wyjaśnień”, „Pracy i chleba”, „Królu nie zabieraj nam pracy” to hasła, z którymi na sesję Rady Powiatu, 30 września przybyli świdnicki przewoźnicy. Radni zdecydowali o wprowadzeniu dodatkowego punktu i wysłuchania przedstawicieli przewoźników. Sprawa dotyczy zasad wprowadzenia na trasę Świdnik-Lublin lubelskiego przewoźnika-LKK. Według nowego rozkładu jazdy świdnicki przewoźnicy otrzymali 112 kursów a LKK 65. Zabierając w imieniu przewoźników głos Andrzej Karp powiedział, że obecny rozkład jazdy, w którym LKK pojawia się na dwie minuty przed autobusami doprowadzi do bankructwa wielu przewoźników. Zarzucił Zarządowi Powiatu, że nie dotrzymał wcześniejszych uzgodnień i wprowadzając na rynek obcego przewoźnika nie dba o własnych przedsiębiorców. Starosta Mirosław Król odpowiadając stwierdził: „Konflikt, który trwa od początku istnienia powiatu powinni rozwiązać sami przewoźnicy podczas wspólnej dyskusji. Dotychczas stosowane praktyki, a nawet przemoc do jakiej dochodziło nie przyniosły efektów, a tylko zaostriły istniejącą sytuację”. Obie strony twierdzą, że konkurencja jest potrzebna i domagają się jednocześnie zlikwidowania konkurenta. Starostwo nie jest adresem protestu, ponieważ nie ma wpływu na decyzje, które podejmuje Urząd Marszałkowski. Gdy niezadowoleni przewoźnicy opuścili salę, przybyli pracownicy z LKK z jej prezesem Zajączkowskim na czele. Prezes LKK odpiął zarzuty, tłumacząc, że nie widzi żadnego zagrożenia i jako przewoźnik jest potrzebny na rynku o czym świadczą wypowiedzi mieszkańców. Radni zdecydowali w głosowaniu, że podczas tej sesji nie odbędzie się dyskusja na ten temat. Mirosław Król obiecał, że wystąpi do przewodniczącego Rady o wprowadzenie tematu na najbliższą sesję, w której uczestniczyć powinni urzędnicy Urzędu Marszałkowskiego.

Podczas sesji radni wysłuchali informacji starosty o pracy Zarządu pomiędzy sesjami. Przyjęli informacje na temat pracy Wydziału Kultury, Sportu w zakresie kultury i sportu w 2002 roku oraz informacje Wydziału Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa za 2002 i pierwsze półrocze 2003 roku w zakresie realizacji zadań wydziału. Po dyskusji nad realizacją i zmianami w budżecie 2003 roku, podjęli uchwałę w sprawie przyjęcia zmian budżetowych. Radni podjęli uchwałę w sprawie zmian w statucie SP ZOZ.

iw

III edycja konkursu na temat samorządności

Młodzież poznaje powiat

„Samorząd i samorządność w III RP na przykładzie samorządu powiatu świdnickiego” to konkurs zorganizowany przez Powiatowe Centrum Edukacji Zawodowej dla młodzieży szkół ponadpodstawowych. Jego trzecia edycja rozegrano w piątek, 3 października. Chociaż do udziału w konkursie zaproszono wszystkie szkoły z terenu powiatu, to do rywalizacji stanęło jedynie trzyosobowe zespoły reprezentujących wyłącznie świdnickie placówki: I LO im. Wł. Broniewskiego, II LO im. K.K. Baczyńskiego oraz gospodarzy, czyli PCEZ.

Celem konkursu jest popularyzacja wiedzy o samorządności i demokracji, a jednocześnie zapoznanie uczniów z dokonaniami samorządu powiatu świdnickiego. W momencie, kiedy powstał nowy podział administracyjny kraju - mówi Ewa Płonka, nauczycielka PCEZ, organizator konkursu - młodzież niewiele o nim wiedziała. Narodził się wtedy pomysł konkursu powiatowego, ponieważ powiat jest nowym poziomem podziału administracyjnego. Natychmiast uzyskaliśmy akceptację starosty i zarządu starostwa.

Pytania konkursowe są zróżnicowane pod względem stopnia trudności. Część z nich obejmuje zakres ustaw dotyczących podziału administracyjnego i administracji, inne wymagają od uczestników znajomości aktualnych jak i przeszłych wydarzeń mających miejsce w powiecie świdnickim.

Najwięcej punktów zdobyła druga I LO im. Wł. Broniewskiego w składzie: Monika Kulczyńska,



Emilia Skrzypek i Maciej Skiba (na zdj.). W nagrodę otrzymali oni z rąk wicestarosty Mirosława Kwiatkowskiego puchar przechodni oraz upominki. Drugie i trzecie miejsce zajęły drużyny gospodarzy: Katarzyna Rudzka, Marcin Łachmański, Damian Maziarz oraz Kinga Szczepaniak, Monika Jadać i Jakub Lipniowiecki.

(sts), fot. Sławomir Socha



Pamiętkowe zdjęcie laureatów konkursu, organizatorów i władz powiatu.

Dla wielu dzieci, nawet tych najmłodszych, słowo „dom” oznacza jedynie cierpienie, strach i samotność. W tym domu nikt ich nie kocha, nikt się nimi nie zajmuje, nikt nie cieszył się z tego, że przyszły na świat. Rodzice, uwikłani w alkoholizm, narkomanię i zatargi z prawem, nie mają czasu na opiekowanie się nimi, wychowywanie, zapewnienie realizowania najważniejszych potrzeb. W takich sytuacjach wyrokiem sądu odbierane są całkowicie bądź ograniczane prawa rodzicielskie. A dzieci? Trafiają do pogotowia opiekuńczego lub do domu dziecka, gdzie oczekują na powrót do rodziców bądź na adopcję. Istnieją jednak jeszcze inne miejsca, w których dzieci odnajdują miłość i odzyskują uśmiech. To pogotowia rodzinne. W Lublinie działa ich kilka, w powiecie świdnickim tylko jedno.

MIŁOŚĆ I ZAANGAŻOWANIE

Mała miejscowość niedaleko Lublina. Ogromna działka otoczona wysokim żywopłotem, dużo drzew, domek jednorodzinny. Na tarasie gromadka dzieci, wśród nich uśmiechnięta młoda kobieta. To pani Magdalena S., która wraz z mężem Andrzejem prowadzi pogotowie rodzinne. Oprócz dwójki swoich dzieci wychowują teraz jeszcze pięcioro innych, powierzonych im przez Ośrodek Adopcyjno – Opiekuńczy w Lublinie.

– Pierwszy pomysł był inny – wyznała pani Magda, z zawodu pielęgniarka z ukończonymi studiami pedagogicznymi. – Chcieliśmy utworzyć rodzinny dom dziecka, ale zupełnie nie wiedzieliśmy, jak do tego podejść. Po pewnym czasie przeczytałam w „Gazecie Wyborczej”, że Ośrodek Adopcyjno – Opiekuńczy w Lublinie poszukuje rodzin, które chciałyby w przyszłości zaopiekować się porzuconymi dziećmi w formie tymczasowej rodziny zastępczej. Wtedy to nie było jeszcze pogotowie. Zadzwoiliśmy, zostaliśmy zaproszeni na rozmowę. To był bardzo długi cykl.

Rodzina, która chciałaby pełnić funkcję pogotowia rodzinnego, musi przejść różne badania, spotkania z psychologami i pedagogami, specjalne szkolenie oraz uzyskać potrzebne zaświadczenia kwalifikacyjne. Konieczne są również odpowiednie warunki mieszkaniowe, ekonomiczne, zdrowotne oraz predyspozycje psychiczne. – Nie wszyscy się do tego nadają – mówi Anna Modrzejewska z Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Świdniku, które prowadzi dokumentację pogotowia oraz udziela pomocy finansowej. – Bywa, że zgłaszają się ludzie zupełnie nieprzygotowani, bez odpowiednich warunków nie tylko ekonomicznych, np. bezrobotni czy też pozostający bez żadnych dochodów, ale i predyspozycji psychicznych, bo liczą na dotację finansową. Wszystko bada sąd i ośrodek adopcyjny.

Słowa te potwierdza pani Magdalena. – Nie każdy może prowadzić takie pogotowie. Jak ktoś ma inne motywy niż chęć dania tym dzieciom miłości, to długo nie wytrzyma. Trzeba im poświęcić bardzo dużo czasu, trzeba mieć cierpliwość. To są ciagle wizyty u lekarzy, specjalistów. Każde z tych dzieci potrzebuje badań u neurologa, psychologa, ortopedy, pediatry. Opieki nad nimi, i w ogóle pogotowia, nie można trak-

tować jak pracę, za którą bierze się pieniądze. Do tego trzeba zaangażowania, miłości.

Tak, jak w każdej rodzinie i tutaj pojawiają się kłopoty. Dotyczą szczególnie zdrowia wychowanków. Złożeniem pogotowia rodzinnego w ogóle jest w tej chwili przyjmowanie dzieci od niemowlactwa do 10 lat, państwo S. zadeklarowali się do przyjmowania tych najmłodszych. Ponieważ są to zazwyczaj dzieci z rodzin patologicznych, bardzo zaniedbane, czasami upośledzone, wymagają wyprowadzenia psychologicznego, pedagogicznego, medycznego. Zdiagnozowanie takiego dziecka wymaga ciągłych wizyt u lekarzy.

Karolinka ma już skończoną 3 latka, a jeszcze nie mówi – opowiada pani S. – Kiedy ją wzięliśmy nie reagowała na moje słowa. Na różne dźwięki tak, ale nie na słowa. Myśleliśmy, że jest głucha. Wszyscy specjaliści też tak podejrzewali. Zrobiliśmy jednak badanie słuchu i okazało się, że ma bardzo dobry. Jest po prostu bardzo upośledzona i tak to się objawia. 11- miesięczna Natalia trafiła do nas, gdy miała 8 miesięcy. W ogóle się nie przekręcała w łóżeczku, cały czas leżała tak jak ją położyłam. Od razu pojechalismy do lekarza. Okazało się, że ma zwichnięte biodro. Ponad miesiąc leżała w szpitalu na wyciągu.

Jednak wszystkie złe chwile w końcu mijają, problemy zostają rozwiązane, a smutek ustępuje miejsca uśmiechowi. Na pytanie o radości, których przecież nie brakuje, pani Magda odpowiada:

– Największą radością jest jak się bierze dziecko zaniedbane, a potem ono rozkwita, rozkwita i widać, że ktoś z niego będzie. Albo jak się bierze takie małeństwo zaraz po urodzeniu i widzi jak rośnie, cieszy się, śmieje. Kochamy te dzieciaki i to potem tak owocuje. Dwa lata temu wzięliśmy 11- miesięcznego chłopczyka, który był bardzo zaniedbany, nawet nie siedział. Jeździliśmy z nim do wszystkich specjalistów. Ma teraz 3 latka, wyrósł na bardzo mądrego chłopczyka. W tym roku adoptowała go rodzina, w której na pewno będzie się dobrze czuł.

Państwo S. nie wiedzą na jaki okres dzieci u nich zostaną. Teoretycznie nie mogą przebywać w pogotowiu dłużej niż 12 miesięcy, w szczególnych przypadkach czas ten może zostać wydłużony, nie więcej jednak niż kolejne 3

Na pytanie czy nie tęsknią potem za swoimi podopiecznymi odpowiadają, że bardzo, a pani Magda dodaje:

– Za każdym razem myślimy o adopcji. Każde dziecko, które przyjmujemy, miało zostać u nas na zawsze, ale kiedy patrzę na ludzi, którzy chcą dzieci adoptować, którzy z takim utęsknieniem na te dzieci czekają, to lżej mi, bo wiem, że dzieciaki trafiają do dobrych domów. Z niektórymi mamy kontakt do dziś.

Córki państwa S., 10-letnia Asia i 6-letnia Iwona, pomagają rodzicom w opiece nad przyjmowanymi dziećmi, traktują je jako rzecz całkowicie naturalną. Starsza mówi, że założy rodzinny dom dziecka, młodsza chce być nauczycielką.

Patrząc na śliczne, uśmiechnięte i zadowolone buzie Justynki, Kasi, Nataliki, Karolinki i Marcinka nie trudno uwierzyć, że właśnie tutaj, dzięki wielkiemu zaangażowaniu i miłości państwa S., dzieci te znalazły prawdziwy dom i szczęśliwe dzieciństwo.

Rozmawiała Agnieszka Wójcik
(Wszystkie imiona zostały zmienione)

Rzecznik Prasowy Starostwa Michał Filus Obraża i kłamie!!!

Szanowni Mieszkańcy Świdnika i Powiatu Świdnickiego, w odpowiedzi na artykuł „Lipne drogi” zamieszczonym w „Głosie Świdnika” z dn. 5 września b.r. pragnę wyjaśnić kilka poruszonych w nim kwestii. Oświadczam, że z artykułem w „Dzienniku Wschodnim” z dn. 9 lipca 2003 nie mam nic wspólnego. Nie udzielałem wywiadu żadnemu dziennikarzowi tej gazety, nie dawałem też do opublikowania żadnego artykułu. W swojej wypowiedzi na sesji nie szkalowałem Zarządu ani Rady Powiatu. Wszystkich zainteresowanych załościami moich wypowiedzi na sesji odsyłam do protokołu z obrad w dn. 29.06.2003 r. Przytoczę tylko niektóre fragmenty:

„Osobiście nie mogę poprzeć zmian w budżecie dotyczących PZD. Dotyczą one kwoty 200 tys. zł zmniejszenia. Patrząc przez pryzmat zadań jakie na drogach trzeba wykonać, a potwierdziła to Komisja Wsi i Rolnictwa, która jeździła po drogach. Myślę, że jeździł również Zarząd.”

„P. Lipa - zwracając się do Pana Starosty, powiedział, że jest jak najbardziej za rozwiązaniami powodującymi zwiększenie efektywności i wydajności pracy. Jednak pozyskanie pieniędzy powinno odbyć się w inny sposób.”

„Mam natomiast następne pytanie do Pana Skarbnika: „ Czy potwierdza to, że akurat te 50 000 zł przeznaczone na place nie można będzie zaoszczędzić w PZD? Jestem za rozwiązaniami, które mogą polepszyć sytuację.”

Na tej sesji byłem przeciwny proponowanemu przez Zarząd zabranii 200 tys. zł z dróg, które Rada postanowiła przesunąć na inne cele. Chce jednocześnie poinformować, że ze wszystkich placów, które realizuje powiat drogi są mi najbliższe. Tym tematem interesowałem się przez 4 lata poprzedniej kadencji i interesuję nadal. Mam też powody do satysfakcji ze swojej działalności. To dzięki mojej inicjatywie i zaangażowaniu powiat otrzymał 200 tys. zł w 2001 roku i 150 tys. zł w 2003 roku na dokonanie budowy drogi Kozice-Kawęczyn.

Znam wszystkie drogi powiatowe i wiem, że ich stan oceniają nie tylko radni, ale i mieszkańcy powiatu. Wiedzą oni jak wyglądały drogi w 1998 roku, wiedzą ile zostało zrobione i ile jest jeszcze do zrobienia. Dla jednych 200 tys. zł zdjęte z dróg to nic-dla mnie to bardzo dużo gdy pomyślę, że można za to np. zregenerować 6,5 km drogi.

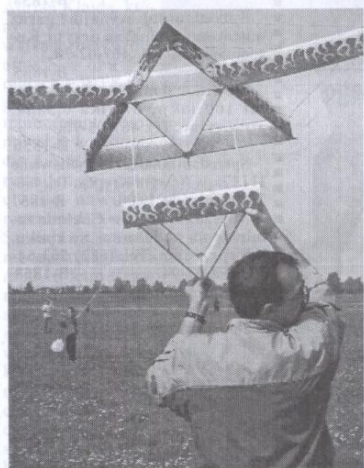
Szanowni Mieszkańcy Powiatu nie rozumieją dlaczego tak agresywnie zostałem zaatakowany dwa miesiące po sesji. Czyżby Pan Starosta i jego rzecznik nie znali praw i obowiązków radnego?

Ja te prawa i obowiązki znam, aktywnie uczestniczę w pracach rady i będę to robił nadal.

Co się tyczy słów obelżywych pod moim adresem myślę, że Pan Starosta i jego rzecznik będą mieli okazję się z tego wytłumaczyć.

Z poważaniem
Radny Powiatu II kadencji
Kazimierz Lipa

OSIODŁAĆ WIATR



28 września na świdnickim lotnisku odbyły się doroczne zawody latawcowe, w kategorii latawców płaskich i skrzynekowych. Ich organizatorem była modelarnia Spółdzielczego Domu Kultury. Tym razem zabrakło silnego wiatru. Nie było także uczestników spoza Świdnika (jeśli nie liczyć ekipy z Radzyna Podl.). Tego samego dnia odbywały się bowiem podobne zawody w podlubijskim Radawcu. Jednak ci, którzy przyszli nie żalowali. Dopisała pogoda, na niebie unosiły się efektowne konstrukcje, zaś na wszystkich uczestników czekały nagrody i smaczna grochówka.

(sts), fot. Sławomir Socha



**Punkt Informacyjny dla osób
z problemem alkoholowym i ich rodzin
Czynny: wtorek 17.30-19.30
czwartek 10.00-12.00
Miejskie Centrum Profilaktyki,
ul. Mickiewicza 5, Świdnik**

SPORT · SPORT · SPORT · SPORT · SPORT · SPORT · SPORT · SPORT

Piłkarze Avii przed meczem z Lewartem Lubartów

Co najmniej o remis

Niezwykle ciekawie zapowiada się najbliższe spotkanie piłkarzy Avii, którzy podejmować będą spadkowiczą z III ligi, wicelidera tabeli - Lewart Lubartów. Początek spotkania, niedziela, godz. 14.

Dobra passa piłkarzy Avii trwa nadal. Świdniczanin nie przegrał już w sześciu ostatnich ligowych występach z rzędu. Przed tygodniem zremisowali na wyjeździe ze Stalą Kraśnik 1:1. - Jestem zadowolony z tego wyniku, choć, przy odrobinie szczęścia mogliśmy pokusić się nawet o zwycięstwo - mówi Marek Maciejewski, trener piłkarzy Avii. - Niestety, już w pierwszej połowie w trochę dziwnych okolicznościach, Tomasz Bednaruk ujrzał czerwoną kartkę. Myślę, że gdybyśmy nie grali w osłabieniu, to zdecydowanie łatwiej byłoby nam dowiedzieć do zwycięstwa do końca spotkania. A tak padł wynik remisowy.

Najbliższym rywalem Avii, na jej boisku będzie spadkowicz z III ligi - Lewart Lubartów, który aktualnie zajmuje drugie miejsce w tabeli i nie ukrywa swoich aspiracji do walki o

awans. W barwach tego zespołu gra kilku doskonale znanych w naszym regionie piłkarzy, jak choćby: Szczawiński, Klepacz, Bordzół, Kuchta, czy doskonale znany kibicom w Świdniku - Tomasz Wojciechowski. W ostatniej serii spotkań lubartowianie w efektywny sposób pokonali na wyjeździe Orlesta Spomlek Radzyń Podlaski 3:1. - Zapowiada się ciekawe widowisko - dodaje świdnicki szkoleniowiec. - Z Lewartem nie mieliśmy jeszcze okazji grać w IV lidze. To na pewno dobry i zgrany zespół, mający w swych szeregach doświadczonych graczy. Postaramy się wypaść jak najlepiej i wywalczyć w tym spotkaniu co najmniej remis.

W meczu z Lewartem nie zagra Tomasz Bednaruk, który będzie musiał pauzować za czerwoną kartkę. W bramce wystąpi po raz kolejny pozyskany niedawno, w efekcie kontuzji dwóch innych bramkarzy, doświadczony Cezary Bakiera. Po przerwie zagra też Bartłomiej Kągankiewicz. Niestety, świdnicki szkoleniowiec nadal nie będzie mógł skorzystać z usług kontuzjowanych: Pawła Machnikowskiego, Marcina Stymika i Artura Iwana.

Lukasz Gierasz ma rękę w gipsie, natomiast Ireneusz Sajcki dopiero powoli dochodzi do siły po kontuzji.

Warto przypomnieć, że po meczu z Lewartem, „żółto-niebiescy” będą mieli jeszcze do rozegrania tylko trzy ligowe spotkania w rundzie jesiennej. Ich rywalami będą kolejno takie zespoły jak: Unia Bełżyce, Granica Dorohusk i Podlasie Biała Podlaska.

PAW

Siatkarze Avii przed meczem z Automarkiem Zduńska Wola

Wreszcie u siebie

Kibice siatkówki w Świdniku dwa tygodnie musieli czekać, aż ich zespół zagra u siebie. Dopiero w najbliższy weekend „żółto-niebiescy” zainaugurują nowy sezon przed własną publicznością. W sobotę o godz. 17 rywalom Avii będzie beniaminek serii B I ligi - Automark Zduńska Wola.

Zgodnie z poprawionym i zakwalifikowanym na kilka dni przed rozpoczęciem rozgrywek terminarzem, siatkarze Avii dwa pierwsze mecze nowego sezonu grali na wyjazdach. W pierwszym spotkaniu „żółto-niebiescy” sprawili swoim sympatykom niespodziankę i

pokonali na wyjeździe AZS Opole 3:2. Przed tygodniem było natomiast już gorzej. Avia uległa w Pile miejscowemu Jokerowi 1:3. Warto także przypomnieć, że kilka dni wcześniej świdniczanin rozgrywał wyjazdowe spotkanie w ramach rozgrywek o Puchar Polski. Niestety, po wyrównanej i emocjonującej walce, musieli uznać wyższość II-ligowej Gwardii Szczepina, z którą przegrali 2:3 i odpadli z dalszych rozgrywek. Teraz będą więc koncentrować się tylko i wyłącznie na walce o ligowe punkty. A jak poziom I-ligi, a co za tym idzie i sportowy wszystkich drużyn jest wyrównany, niech świadczyć choćby niektóre dotychczasowe wyniki.

Najlepszym tego przykładem może być postawa choćby najbliższego rywala Avii - Automarku ze Zduńskiej Woli, który w pierwszym meczu pokonał u siebie Jadard Radom 3:1, aby w kolejnym spotkaniu uleć we własnej hali Chemikowi Bydgoszcz 2:3. Wypada mieć nadzieję, że beniaminek również i w najbliższą sobotę straci punkty. - W dwóch ligowych meczach wyjazdowych udało nam się odnieść jedno zwycięstwo i to chyba nie jest najgorszy bilans - mówi Krzysztof Lemieszek, trener siatkarzy Avii. - Z naszej ostatniej porażki nie robimy tragedii. Tym bardziej, że mecz stał na wysokim poziomie, chłopcy podjęli walkę, ale przegrali jedynie słabą odpornością psychiczną. Wszyscy chyba jednak wyciągnęliśmy wnioski z tej przegranej i mam nadzieję, że udanie zainaugurujemy nowy sezon przed własną publicznością. Doceniamy klasę rywala, który co prawda jest beniaminkiem, ale na pewno z charakterem. Nie tak dawno zespół ten walczył w barażach o awans do serii A i przegrał dopiero w finale z BBTS Bielsko-Biala. Nie zmienia to oczywiście faktu, że zrobimy wszystko, aby wygrać w tym spotkaniu. Wszyscy w zespole są zdrowi i gotowi do gry. Liczymy ponadto na gorący doping naszej wspaniałej publiczności.

PAW

O Puchar Przewodniczącego

Rady Miasta Świdnika

W podwójnej koronie

Na finiszu sezonu 2003 świdnickie Gminno-Powiatowe Towarzystwo Tenisowe zorganizowało Wojewódzki Turniej Kwalifikacyjny w kategorii kadetów i kadetek. Głównym trofeum zawodów był Puchar Przewodniczącego Rady Miasta Świdnika. Wśród chłopców, zarówno w grze pojedynczej jak i podwójnej, triumfowali świdniczanin. Podwójnym zwycięzcą okazał się tym razem Jakub Grzys.

W drodze do finału gry pojedynczej Jakub Grzys pokonał Konrada Kołodziejczyka z „Grzegorzecznego” Kraków 6/2, 6/1 oraz Igora Galyga z SKT „As” Lublin 6/1, 6/0. Natomiast w decydującym pojedynku okazał się lepszy od zawodnika „Returnu” Zamość Łukasz Jurmy pokonując go w dwóch setach 6/2, 6/3. Drugi z naszych reprezentantów Radosław Siczek w ćwierćfinale wygrał z Dawidem Jaglarzem „Czuwaj” Przemyśl 6/1, 6/2, by skreżować w pojedynku z Jurmą po pierwszym przegranym secie 3/6. Ponadto w pierwszej rundzie z turnieju odpadli Robert Kielbasa po porażce z Galygą 0/6, 1/6 i Zbigniew Mrówka, który uległ Jaglarzowi 1/6, 4/6.

W grze podwójnej chłopców para Grzys-Siczek po półfinałowym triumfie nad deblem zamojskiego „Returnu” Łukasz Jurmy i Paweł Jurmy 6/4, 6/3, w meczu finałowym bez problemów pokonała parę Galyga-Jaglarz również w dwóch setach 6/1, 6/2. Inny nasz zawodnik Zbigniew Mrówka wspólnie z reprezentantem „Grzegorzecznego” Kraków Konradem Kołodziejczykiem ulegli w walce o awans do półfinału braciom Jurm 2/6, 3/6.

Finał turnieju singlowego dziewcząt był wewnętrzna sprawą świdnickich dziewczynki „Górnik”. Paulina Klimkiewicz pokonała swoją koleżankę klubową Paulinę Myć 6/3, 6/4. Dziewczyna świdnicka Anna Czechowska. W ćwierćfinale zwyciężyła Paulinę Świę z Łęcznej 6/4, 7/5, ale w pojedynku decydującym o awansie do ścisłego finału nie sprostała Paulinie Klimkiewicz przegrywając 3/6, 1/6.

Nagrody, puchary i dyplomy najlepszym zawodnikom i zawodniczkom w imieniu Andrzeja Radka, Przewodniczącego Rady Miasta Świdnika, wręczał Prezes Gminno-Powiatowego Towarzystwa Tenisowego w Świdniku Wiesław Jakubiak. Turniej jako sędzia naczelny prowadził Stanisław Kielbasa.

ZŁOTO DLA DAMIANA

Dużym sukcesem zakończył się start reprezentanta Gminno-Powiatowego Towarzystwa Bokserskiego Avia Świdnik Damiana Kasperka na III Międzywojewódzkich Mistrzostwach Polski młodzików w boksie. Na zawodach rozegranych w Rudzie Śląskiej 14-letni zawodnik trenowany przez Józefa Radziwiłła zajął pierwsze miejsce i wywalczył złoty medal w kategorii lekkopółśredniej (63 kg). Obie swoje walki zakończył przed czasem. W pierwszej zwyciężył reprezentanta Katowic Sebastiana Rolę przez rsc w drugiej rundzie, a podgasz pojedynku finałowego nie dał żadnych szans Jakubowi Suszkowi z Krakowa pokonując go przez rsc już w pierwszym starcie. Prezes Robert Władysławski w imieniu zarządu GPTB Avia Świdnik składa podziękowania: Zakładowi Remontowemu Sp. z o.o. i NSZZ „Solidarność” za pomoc finansową w zorganizowaniu wyjazdu na te zawody.

Świdniczanin Cezary Adamczyk dostał powołanie

W drużynie gwiazd

W niemieckim Witten odbył się turniej „Euro-Cup 2003”, czyli IV Otwarte Mistrzostwa Europy w taekwondo, organizowane przez patronat Europejskiej Federacji Taekwondo (ETF). W zawodach wystąpiło prawie dziewięćset uczestników reprezentujących czterdzieści krajów. Wśród startujących nie zabrakło przedstawicieli Lubelskiego Klubu Sportów Walki „Dan” Świdnik, którzy wywalczyli aż trzyście medali. Jako ciekawostkę warto dodać, że najbardziej egzotyczną ekipą była startująca po raz pierwszy w turnieju drużyna Nepalu.

Podczas zawodów rywalizowano w walkach taekwondo WTF i light-contact, układach formalnych tradycyjnych i dowolnych, rozbiciach i pokazach oraz walkach dwójek (doublematch). Obok reprezentantów różnych odmian taekwondo startowali zawodnicy m. in. hapkido, jiu-jitsu, karate shotokan i karate kyokushin. Najlepszy wynik

lip Hodskinson. Kolejne krążki padły łupem naszych reprezentantów w walkach dwójek (doublematch) w kategorii juniorów. Na najwyższym stopniu podium w kategorii do 170 cm stanął zespół złożony z Marcina Gawryluka - „Dan” oraz Piotra Dyducha - KCT Kraków, który w finale pokonał drugą polską ekipę z klubu „Enso” Krapkowice. Drugie



szansę na powtórzenie tego osiągnięcia miał 18-letni Cezary Adamczyk. Aktualny mistrz Polski juniorów, startujący w kategorii do 70 kg light-contact seniorów A (czerwone i czarne pasy), po zwycięstwach w walkach doszedł do finału, który zaplanowany był na wieczorną galę. Następnie wraz z zawodnikiem z klubu Arcus Krynica Jarosławem Jarząbem wywalczył złoto w walkach doublematch seniorów do 65 kg, pokonując w finale brytyjski Quentin Oury - Joseph Schembri (ten ostatni to kilkakrotny mistrz świata, posiadacz czwartego danu). Niestety przed końcem tego pojedynku Adamczyk doznał kontuzji kolana i musiał zrezygnować z występu w finale indywidualnym zadowalając się srebrnem. Na podium w dwóch formatach walki stanęła także Iwona Duklewska, która po wyrównanym boju finałowym w wersji WTF, przeciwko znacznie bardziej doświadczonemu reprezentantowi Katalonii, przegrała przez wskazanie, a w light-contact wywalczyła brązowy medal. Ponadto w konkurencjach walk indywidualnych drugie miejsca zajęli Agnieszka Serzycka i Marcin Gawryluk, zaś trzecie Jakub Kret, Edgar Makara i Fi-

ZAPROSZENIE

Starostwo Powiatowe i Ognisko TKKF „Świt” w Świdniku jako organizatorzy Powiatowej Amatorskiej Ligi w halowej piłce nożnej pięciociosobowej do dn. 31 października br. przyjmują zapisy nowych drużyn do rozgrywek III ligi w sezonie 2003/2004. Zgłoszenia i szczegółowe informacje na temat rozgrywek można uzyskać pod numerem telefonu 468-71-10 lub osobiście w Starostwie Powiatowym - pok. nr 17.

Organizatorzy przyjmują także zgłoszenia drużyn do drugiej edycji rozgrywek Powiatowej Zawodowej Ligi, w której mogą uczestniczyć także zawodnicy zrzeszeni w klubach, a także Ligi Oldbojów (wiek 35 lat i starsi).

Dokończenie ze str. 1

- Zdałem egzaminy i już po pół roku studiów wojsko przestało mi się podobać. Chciałem opuścić jego szeregi. Chorowałem, chociaż wcześniej uprawiałem lekkoatletykę w Avii Świdnik pod okiem Ludwika Króla. Tu doszedłem do wniosku, że do sportu się nie nadaję. Jakoś nie odnajdywałem w sobie ducha współzawodnictwa.

- **...Jednak wojsko również polega - w pewnym sensie - na sciganiu się...**

- Jak widać niekoniecznie. Nie ścigałem się nawet po dystynkcje generalskie. W życiu stosuję nieco inną filozofię niż sciganie i być może dlatego osiągnąłem w nim sporo satysfakcji. Wracając więc do wojska, nie podobało mi się ono specjalnie nawet kiedy już zostałem inżynierem - czołgista. Jednak w moim charakterze jest, że jak już coś robię, to flajlepiej jak potrafię, solidnie, chociaż nie zawsze znajdowało to uznanie u przełożonych. Nigdy nie byłem efekciarzem. Wbrew własnej opinii o sobie jako żołnierzu, robiłem w swoim czasie dość szybką karierę. Jeszcze w stopniu porucznika zostałem zastępcą dowódcy 68 pułku czołgów do spraw technicznych. Ponad rok musiałem sobie radzić, mając za podwładnych m.in. oficerów starszych ode mnie aż o dwa stopnie (majorów). W 1982 r. trafiłem do Warszawy, do Sztabu Służb Technicznych, rezygnując z pełną świadomością z dalszej kariery wojskowej, bo ta była możliwa w jednostkach wojskowych. Miałem bardzo dobre opinie. Wojsko nie okazało się aż tak niedobre dla mnie. Dwa razy miałem przyspieszone awanse, w tym na stopień pułkownika, co było i jest rzadkością.

- **Czy to znaczy, że w wojsku łatwiej radzi sobie ktoś, kto nie urodził się żołnierzem?**

- Nie wiem, w każdym razie nie żałuję, że zostałem wojskowym „biurokratą”. Zaczęłem sporo pisać w prasie o sprawach związanych z obronnością, o konieczności przeprowadzenia reformy wojska, o technice wojskowej. Ówczesny wiceminister obrony narodowej Janusz Onyszkiewicz zaproponował mi wejście w skład komisji reformy obrony narodowej. Zaczęliśmy tworzyć cywilne struktury MON istniejące we wszystkich krajach rządzonych demokratycznie. Zajmowałem się pionem technicznym. Potem otrzymałem propozycję tworzenia pionu polityki obronnej w ministerstwie, czyli wprowadzenia w życie tego, cośmy za biurkami wymyśliли.

- Przyszły zmiany polityczne, kilkakrotnie zmieniałem swoje miejsce, byłem zastępcą szefa Zarządu Eksploatacji, potem Zarządu Technicznego Sztabu Generalnego WP, aż w 2000 roku otrzymałem... wypowiedzenie z wojska. Minister Onyszkiewicz nie pozwolił mi jednak odejść, minister Komorowski wyznaczył mnie na swojego doradcę, a 23 lipca 2001 roku powierzył mi stanowisko dyrektora Departamentu Zaopatrzenia Sił Zbrojnych.

- **Praca w departamencie, który rozdyktowała rokrocznie miliardy złotych wiąże się chyba z ogromną odpowiedzialnością i nie mniejszym stresem...**

- W pewnym wieku i z pewnym doświadczeniem, przy zaufaniu do ludzi, których samemu się wyselekcjonowało, ten stres jest zdecydowanie mniejszy, ale niewątpliwie jest. Przeprowadziłem w departamencie dwie restrukturyzacje, wymieniliśmy część pra-

cowników, dałem im dużo swobody działania, samodzielności i kompetencji. Zawsze wychodziłem z założenia, że podwładni nie muszą być głusi od szefa. Wręcz przeciwnie, w swoich specjalnościach powinni być mądrzejsi, bo wtedy mogą na nich polegać, zwłaszcza na ich wiedzy i inicjatywie. Myślę, że to postępowanie się sprawdziło. Kontrolę, którym jesteśmy poddawani nie wykazały większych uchybień. Trzeba mieć świadomość, że departament, liczący tylko 91 osób, przeprowadza w roku ponad 500 postępowań o udzielenie zamówień publicznych, z których powstaje około 800 umów. Dwa miliardy zł, to bardzo duże pieniądze publiczne i

już do Unii Europejskiej. Polityka wobec przemysłu obronnego jest w krajach zachodnich zupełnie inna niż nasza i opiera się na zasadach partnerstwa. Jeśli powstaje nowy typ śmigłowca, to jego najważniejszą potencjalną użytkownikiem, czyli armią, ma od początku wgląd w koncepcję konstrukcji, przeznaczenia maszyny, możliwości jej wojskowego zastosowania i cały czas uczestniczy w tworzeniu tego wyrobu aż do dostawy. W parze z tym idzie udział państwa w finansowaniu projektu i zapewnienie środków na jego zakupy. Na Zachodzie nazywa się to partnerstwem publiczno-przemysłowym i stosuje jako powszechnie akceptowaną

śmigłowce Mi-8. Okazało się jednak, że 80-procentowa sprawność techniczna Sokołów jest, jak dotychczas, najwyższą z notowanych we wszystkich wojskach sojuszników biorących udział w misji w Iraku, łącznie z Amerykanami, których śmigłowce osiągają sprawność na poziomie 65 procent.

- **Być może będzie to również argument, który przekona część polskich wojskowych nienajlepiej wyrażających się o naszym sprzęcie...**

- Są to często opinie nieuprawnione, wynikające z dość ostrych reguł użytkowania śmigłowców w Wojsku Polskim. Czasem banalne kłopoty, na przykład różnice wska-

mość, że ich pobyt w Iraku nie jest harcerską przygodą. Nasi żołnierze narażają tam swoje życie. Dlatego dokładamy wszelkich starań, żeby dać im wszystko, co tylko nasze państwo jest im w stanie zapewnić. Oczywiście zdarzają się drobne niedociągnięcia, których czasem się po prostu nie da przewidzieć, ale i te staramy się usunąć w możliwie krótkim czasie.

- **Wracając jeszcze na chwilę do krajowych realiów. Od kilku lat podejmowane są próby budowy wieloletnich planów zaopatrzenia wojska, które z jednej strony mają zarysować perspektywę modernizacji sprzętowej armii, z drugiej umożliwić firmom sektora obronnego planowanie działalności. Jak do tej pory plany te pozostają na papierze. Czy jest szansa na zmianę tego stanu rzeczy?**

- Myślę, że tak. Nasze plany stają się z każdym rokiem bardziej realne, podpisujemy coraz więcej umów wieloletnich. Budżet MON jest stabilny, bo przecież w ubiegłym roku wykonaliśmy plan w 100%, nie zabrakło pieniędzy i w tym roku będzie podobnie. Teraz to my mamy kłopoty z realizacją naszych planów, a w zasadzie zawartych umów, gdyż niektórzy producenci nie są w stanie wykonać ich terminowo. Mamy poważne problemy, jak przerzucić te pieniądze na przyszły rok, aby opłacić późniejszą realizację. W budżecie są to trudne manewry, a przecież jeszcze dwa lata temu brakowało nam około 300 mln zł, a wcześniej jeszcze więcej. Założenia budżetowe są takie, że 1,95 procenta Produktu Krajowego Brutto ma być przeznaczane na obronność. Jestem więc przekonany, że z czasem będą one coraz lepiej przystawały do rzeczywistości.

Jan Mazur

Podziękowanie

Dyrekcja i Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 7 im. Żołnierzy Armii Krajowej w Świdniku serdecznie dziękują instytucjom i osobom zaangażowanym w przygotowanie uroczystości nadania imienia naszej szkoły:

Fundatorom sztabu i tablicy pamiątkowej,

Kombatantom i żołnierzom Armii Krajowej,

Komendzie Policji,

Strazę Pożarną,

Nadleśnictwu,

Panu Bogusławowi Lewickiemu, Prezesowi Stowarzyszenia

Szwadronu Kawalerii RP,

Panu Tomaszowi Zakowi,

Pani Annie Mościbrodzkiej,

Panom: Markowi Motylowi,

Dariuszowi Kotowi, Krzysztofowi Wilkowi,

uczniom i mieszkańcom miasta, przybyłym na uroczystość.

W związku z tworzeniem przez Urząd Miasta bazy danych na temat organizacji pozarządowych (stowarzyszeń, fundacji) działających na terenie Gminy Świdnik, prosimy wszystkich, którzy chcą się podzielić, które dotychczas nie współpracowały z Urzędem Miasta, o zgłoszenie się do Wydziału Oświaty i Spraw Społecznych - p. 213, w celu przekazania informacji na temat swojej działalności.

Telefon redakcji

468-74-54



Czekamy na sygnały

Pierwszy generał ze Świdnika

dokładamy wszelkich starań, aby były wydawane efektywnie i z największą starannością.

- **...A kiedy przyjdzie już emerytura?**

- Myślę, że jest sporo możliwości zagospodarowania siebie, wykorzystania swojego doświadczenia i umiejętności. Chciałbym pracować koncepcyjnie w firmie założonej przez siebie, czy też już istniejącej, wspomagającej działania na rzecz obronności. Nasza armia musi z czasem uwolnić się od niektórych zadań, jakie na razie wykonuje, a które z powodzeniem mogą na jej rzecz wykonywać firmy cywilne. W każdym razie nie wyobrażam sobie siedzenia w fotelu.

- **Podobno jest Pan zwolennikiem ochrony polskiego przemysłu obronnego, zwłaszcza lotniczego. Czy to prawda, a jeśli tak, to ile w tej postawie sentymentu, a ile racjonalnych przesłanek?**

- Uważam, że każdy kraj powinien mieć podstawowe przemysłowe zaplecze obronne. Nawet w czasach Układu Warszawskiego ta zasada nie była podważana. Jeśli zdamy się na zaopatrzenie wojska z zagranicy, bardzo łatwo można sobie wyobrazić, w razie konfliktu, groźbę paraliżującego systemu obrony zakreślenia kurka dostaw. Jeśli z kolei popatrzymy na to, czym naprawdę wartościowym dysponujemy, co może znaleźć nabywców nie tylko w kraju ale i za granicą, to lista polskich wyrobów przydatnych wojsku i produkowanych na światowym poziomie nie jest zbyt długa. Ale tym bardziej trzeba o nie dbać. Oczywiście znajdując się w tej grupie producentów sprzętu śmigłowcowego, czy radarów.

- **Czyli nie jest tak, że wojsko jako instytucja budżetowa myśli tylko o tym jak przejąć budżetowe pieniądze, ale ma swoje priorytety jeśli chodzi o współpracę z przemysłem...**

- Oczywiście, że ma. Od pewnego czasu prowadzi działania zmierzające do tego, żeby wyłączyć zaopatrzenie wojska z ustawy o zamówieniach publicznych. Chodzi o to, żeby krajowe firmy zbrojeniowe miały priorytet w zaopatrywaniu swojej armii. Robią tak wszystkie kraje, a zezwala na to artykuł 296 Traktatu Europejskiego o ustanowieniu Wspólnoty Europejskiej, ale Polska wydaje się być bardziej liberalna w tym względzie niż zachodnie ojczyzny liberalizmu. Przecież wiadomo, że siła ekonomiczna zagranicznych koncernów pozwala im, dla zdobycia nowych rynków, na zaferowanie zaniżonych cen, przez co krajowi producenci tracą szansę w normalnym przetargu. Będzie to jeszcze groźniejsze po wstąpieniu naszego kra-

praktyce. W każdym razie w dyskusji z Urzędem Zamówień Publicznych Ministerstwo Obrony Narodowej będzie bronić tezy o potrzebie wyłączenia zamówień obronnych z nowego prawa zamówień publicznych, a z ostatnich informacji wynika, że jest to bardzo realne.

- **Co PZL-Świdnik powinien zrobić, żeby Sokół posłużył jeszcze w naszej armii i żeby przyjął się w niej SW-4?**

- Z SW-4 sprawa jest prostsza. To produkt dobry i stosunkowo tani w eksploatacji. Problem tkwi rzecz jasna w zasobności budżetu MON. SW-4, jako śmigłowiec dyspozycyjny, przydałby się w wojsku już od szczebla dowódcy dywizji, przez dowódcę korpusu, wojsk, po Sztab Generalny. Wiem, że WLOP planuje go użyć do szkolenia pilotów. Można sobie również wyobrazić wersję uzbrojoną w przeciwpancernie pociski kierowane. Jest to więc śmigłowiec dość uniwersalny. Trzeba zrobić wszystko, żeby SW-4 pojawił się wreszcie w wojsku, na szczęście w tej sprawie wydarzenia nabrały ostatnio większego tempa. Z Sokołem problem jest nieco inny. Ma on już swoje lata i niewątpliwie wymaga modernizacji. Wojsko potrzebuje dobrego śmigłowca do transportu, ewakuacji pola walki, pomocy medycznej, który zastąpi wychodzące z eksploatacji Mi-8 i Mi-17. W tej dziedzinie rysuje się przed Świdnikiem spora szansa, również w kontekście rozwijającej się współpracy z zagranicznymi producentami śmigłowców.

- **Doświadczenia ostatnich konfliktów zbrojnych na Bałkanach, czy na Bliskim Wschodzie pokazują, że sprzęt zachodni, na przykład amerykański nie spisuje się znowu aż tak rewelacyjnie. Czasem chcielibyśmy prawdziwej konfrontacji tego, co produkuje się w Polsce ze sprzętem zachodnim, porównania ceny i użyteczności. Czy to rzeczywiście wartości użytkownik. Helikoptery z filmów o Rambo wiele tracą w realiach życia...**

- Myślę, że nie musimy się wstydić naszych śmigłowców. Potrzebują one jednak stałego doinwestowania, unowocześniania, bo współczesna technika wojskowa ewoluuje błyskawicznie i nikt nie będzie na nas czekał, rozwijając własne produkty.

- **Czy zgodzi się Pan z tezą, że obecność polskich żołnierzy w Iraku stwarza również szansę na promocję polskiego sprzętu wojskowego?**

- Naturalnie, że tak. Początkowo spotykaliśmy się z opinią, że bardziej użyteczne będą dla nas w trudniejszych warunkach klimatycznych

zań rurek Pitota, mierzących prędkość lotu, eliminują maszynę z akcji, chociaż de facto spokojnie mogłaby ona wykonać zadanie. Problemy techniczne biorą się czasem z braku systematycznego zaopatrzenia w części zamienne jednostek dysponujących śmigłowcami. W związku z misją w Iraku potrzebne nam będą części do Sokołów. Już teraz wiem, że Świdnik nie będzie w stanie dostarczyć ich w krótkim terminie. Z pewnością stanie się to tematem nieprzychylnych komentarzy. Nie wszyscy bowiem chcą wiedzieć, że tak drogie części nie produkuje się „na półkę”. Moje własne doświadczenia wskazują, że nawet akumulator do kamery wideo trzeba zamówić z wyprzedzeniem, choćby się go kupowało w firmowym sklepie producenta kamery. Jeśli więc wojsko nie ma pieniędzy, żeby z wyprzedzeniem zaopatrzyć się w zapasy części, to powinno również pogodzić się z faktem, że nie otrzyma ich na drugi dzień po złożeniu zamówienia u producenta. Z drugiej strony Świdnik musi mieć świadomość, że jeśli ma w Iraku sześć śmigłowców, to powinien zrobić wszystko, żeby były one w ciągłej gotowości do działania, bo w ten sposób stanowić będą najlepszą reklamę fabryki.

- **A propos Iraku, ale już trochę w oderwaniu od techniki: toczy się w Polsce dyskusja, o czasie bardzo krytyczna, na temat politycznych aspektów naszej obecności wśród wojsk stabilizujących sytuację w tym kraju. Jak oceniliby Pan te obecność z czysto wojskowego punktu widzenia? Może zabrzmi to cynicznie, ale po ponad pół wieku pokoju, w sytuacji gdy Polsce nie zagraża bezpośrednio agresja z zewnątrz, nasza armia wydaje się być nieco zgnusiała. Służba wojskowa kojarzona jest często bardziej ze stratą czasu niż z przygotowaniem żołnierzy do obrony kraju...**

- Z wojskowego punktu widzenia irackie doświadczenia są dla nas bezcenne. Nasi żołnierze uczą się tam współpracy z sojusznikami, ale przede wszystkim indywidualnego zachowania się w warunkach bojowych, w sytuacji autentycznego zagrożenia zdrowia i życia. Nawyki wyniesione z doświadczeń irackich przekazywać będą potem szkolonym przez siebie następcom. Im więcej naszych żołnierzy przejdzie przez Irak, tym większy pożytek dla armii i dla obronności kraju. Nie zapominamy o humanitarnym wymiarze obecności polskich oddziałów w Iraku. Często eksponuje się w mediach przypadki braku jakichś drobnych elementów wyposażenia naszych żołnierzy. Chcę zapewnić, że wszyscy w MON mamy świadomość,